

WANDA PIETRUSZEWSKA

Wanda Pietruszewska

kl. VII

Sławatycze, 13 czerwca 1946 r.

Moje przeżycia wojenne

Gdy byłam jeszcze nieduża – miałam zaledwie siedem lat – w nasze granice Polski wkroczył wróg krwiożerczy, Niemiec. Wtedy cała nasza Polska okryła się czarnym welonem żałoby. Chociaż byłam mała i minęło już dużo lat, pamiętam doskonale, z jakim przerażeniem patrzyłam na Niemców, których pierwszy raz widziałam. Serduszko me niewinne biło z przestachu. Wiedziałam dobrze, że [Niemiec] przyszedł niszczyć kraj w dalszym ciągu, tak jak niszczył przed laty, i dalej znęcać się nad polską ludnością. Wywoził do Niemiec polską młodzież, aby tam służyła za parobków. Z tych, którzy zostali, niejeden zginął na Majdanku, niejeden ojciec postradał życie, a [dzieci] zostały sierotami, może i w nędzy. Ile wtedy było płaczu i łez wylanych, kiedy niewinnie ktoś zginął.

Było to w 1939 r. we wrześniu. W tym roku miałam zacząć chodzić do szkoły, lecz skoro tylko Niemiec ukazał się, pozabierał nam budynki szkolne. My, biedne dzieci, musiałyśmy się uczyć w domach prywatnych. Ten nasz wróg odwieczny pozabierał nam książki historyczne, geograficzne, polskie i nie dał nam zdobyć tej wiedzy, która jest nam tak bardzo potrzebna.

22 czerwca 1941 r. rano, o godz. 3.00, gwizd i huk kul przebudził mnie nagle. Nie wiedziałam, co się dzieje, drżałam cała i byłam mokra od łez. W chwilę potem byłam już w okopie. Nie było nic słyszeć, tylko grzmot rozrywających się kul. Długo płakałam i nikt mnie uspokoić nie mógł, bo myślałam, że żywa nie wyjdę, że tu nasz będzie rodzinny grób.

Dziś jestem większa i chodzę już do siódmej klasy, i pamiętam to wszystko, jak gdyby to dzisiaj było. Nieraz sobie wspomnę te czasy wojenne, kiedy modłać się do Matki Najświętszej, wierzyłam, że odzyskamy ukochaną Ojczyznę, a z nią swobodę i miłą wolność.